

Jak starzeje się literaturoznawstwo? Siedem odpowiedzi na (podchwytliwe) pytanie

Edward Balcerzan

Szkice

Edward Balcerzan

Jak starzeje się literaturoznawstwo? Siedem odpowiedzi na (podchwytliwe) pytanie

Pytanie jest w istocie „podchwytliwe” — z bardzo prostego powodu. Oto zarówno „literaturoznawstwo”, jak i „starzenie się” są słowami wieloznacznymi, przy czym ich polisemie wynikają z różnych źródeł. „Literaturoznawstwo” („wiedza o literaturze”) należy do grupy nazw o zawilej, labiryntowej semantyce; „starzenie się” — w odniesieniu do wszelkich form aktywności intelektualnej człowieka — to znana paru stuleciom, służąca opisowi różnych konfliktów idei, zleksykalizowana metafora. W pierwszym wypadku musimy wybierać pomiędzy rozmaitymi obszarami czy wymiarami świata: świata wiedzy o literaturze. Tu polisemia wynika z nadmiaru zdarzeń, które usiłujemy ogarnąć posługując się terminem „literaturoznawstwo”. Natomiast gerontologiczna metafora sprawia mniej kłopotów. Co prawda i ona spycha nas w wieloznaczość (jak na metaforę przystało), ale nie jest to wieloznaczość przepastna lecz — ograniczona leksykalizacją, oswojona przez spotocznienie.

Od redakcji: *Tekst wygłoszony podczas sesji „Stare i nowe literaturoznawstwo” (KUL, Lublin, 14 XI 1992).*

<http://rcin.org.pl>

Tak czy inaczej pytanie — postawione w tytule szkicu — okazuje się wiązką pytań: trzeba będzie odpowiadać na nie parokrotnie: za każdym razem niemalże od nowa.

W zależności od tego, co mamy na myśli posługując się terminem „literaturoznawstwo”, jakie granice zewnętrzne, a osobliwie wewnętrzne interesującej nas dziedziny bierzemy w danej chwili pod uwagę, możemy twierdzić, iż literaturoznawstwo starzeje się:

- nieporządnie;
- niepokornie;
- nieuchronnie;
- nieobligatoryjnie;
- niesynchronicznie;
- niegłębinowo;
- nieostatecznie.

Nim wytłumaczę się z tych przydawek, wrócę do kwestii granic „literaturoznawstwa”, a zwłaszcza jego podziałów wewnętrznych, gdyż ustalenia delimitacyjne warunkują sygnalizowaną tutaj wielość odpowiedzi (na pytanie „jak się starzeje?”). Oto niemało naszych ksiąg uczonych — obejmujących jakąś panoramę wiedzy o literaturze, przedstawiających już to jej wielowiekowe bogactwo, już to dorobek jednego badacza — zaczyna się od wytyczenia linii granicznych, które ową panoramę dzielą na obszary mniejsze. Delimitacja wewnętrzna, jak wszelkie inne czynności nakierowane na opis, należy do zajęć wstępnych, wypełniających „początki” prac poświęconych historii i teorii badań literackich. Delimitacja stanowi materię *p r z e d m o w y b a d a w c z e j*, przy czym niechaj „przedmowa” oznacza tu nie tylko składnik konstrukcyjny tekstu, ale — etymologicznie — wszystko to, co się organizuje „*p r z e d m o w ą*” — wyprzedza i ukierunkowuje literaturoznawcze „mówienie”. Historyczne koncepcje uporządkowań delimitacyjnych są referowane przez liczne kompendia, podręczniki, syntezy; tak postępuje Henryk Markiewicz w pierwszym rozdziale *Głównych problemów wiedzy o literaturze*; analogicznie rozpoczyna dialog z czytelnikiem swej najnowszej książki Janusz Sławiński — choć wskazuje już inne, świeższe, wykryształizowane w ostatnim ćwierćwieczu regiony naszego zawodu.

„Prace składające się na tę książkę — można — jeżeli komuś zależy — przyporządkować trzem kręgom zainteresowań”¹ — powiada autor

¹ J. Sławiński *Próby teoretycznoliterackie*, Warszawa 1992, s. 5.

Prób teoretycznoliterackich i owe kręgi po kolei charakteryzuje.

„Jeżeli komuś zależy”...

Na elementarnych, inicjalnych rozróżnieniach zależy każdemu, kto nie tylko dostrzega w literaturoznawstwie, ale i głęboko przeżywa zmienność napięć między tożsamością a różnorodnością języków, metod, wyborów tematycznych, pożyczek z historii, licencji sprowadzanych z zagranicy itd. Nie bez powodu mówię o zmienności napięć (a nie po prostu o napięciu), gdyż dla większości z nas w każdym momencie inaczej uobecnia się przewaga jednej lub drugiej wartości. Raz „wygrywa” jedność w wielości; kiedy indziej pochłania nas wielość, która jedności zagraża.

Notabene w takiej właśnie dramaturgii metodologicznej sytuuje się autobiografia intelektualna Sławińskiego, lapidarnie zapisana w słowie *Od autora* z cytowanych tu przed chwilą *Prób teoretycznoliterackich*. Najpierw, wyznaje Sławiński, dążyłem do „związania jedną problematyką” wszystkich przedmiotów zainteresowań naukowych. A dziś? „Wcale nie jestem przekonany, że dziś potrafiłbym skutecznie podtrzymać w sobie przedwczorajsze zapasy integracyjne”, bo być może, zastanawia się uczony, pielęgnowanie „odmienności problematyk, pojęć i terminologii” jest „po prostu ciekawsze”²...

Obie wizje: literaturoznawstwa ulegającego rozdrobnieniu i literaturoznawstwa scalonego — utrzymują w mocy zasadność podziałów wewnętrznych. Rozdrobnienie potwierdza je w sposób oczywisty. Lecz i scalenie — również! Dokonuje się wszak ponad podziałami, które tracąc na moment moc dezintegracyjną — nadal przecież czają się w ukryciu, by w sprzyjających okolicznościach wszczać secesje i rozłamy wewnętrzne.

Czym dla historii piśmiennictwa jest periodyzacja, tym dla teorii badań literackich — delimitacja przestrzeni literaturoznawczej.

Znane podziały tej przestrzeni (np. na teorię literatury, historię literatury i krytykę literacką; na badania „zewnątrzne” i „wewnętrzne”³,

² Tamże, s. 6–7.

³ Zob. na ten temat M. Głowiński *Poetyka i okolice*, Warszawa 1992, s. 7–20. W szkicu o metodach zewnętrznych i wewnętrznych pyta Głowiński: „dlaczego koncepcja jeszcze niedawno uznawana za aktualną, racjonalną, twórczą przeszła w pewnym momencie do historii?” (s. 7). Interesuje nas ta sama kwestia — nie w odniesieniu do jakiejś konkretnej idei badawczej, lecz do wszelkich postaci wiedzy o literaturze.

idiograficzne i nomotetyczne; genetyczne i strukturalne, opisowe i historyczne, hołdujące scjentyzmowi i wpatrzone w personalizm, itd.) w jakim — zapytajmy — stopniu mogą pomóc rozjaśnieniu tajemnicy „starzejącego się” literaturoznawstwa? Niektóre mogą, zwłaszcza tradycyjny („szkolny”) podział na teorię, historię i krytykę, w którym jedną z cech wyróżniających krytykę jest — największa wrażliwość na czas, najbardziej intensywna przemijalność...

Lecz podziały „zastane” nie wystarczają. Odwołując się do wcześniejszych, klasycznych delimitacji wiedzy o literaturze, możemy znajdować przygodne — z reguły nie zamierzone przez projektantów — potwierdzenia pierwszej ze zgłoszonych tu tez, a mianowicie, iż literaturoznawstwo starzeje się nieporządnie — w pewnych obszarach szybciej, w innych wolniej, tam z mniejszymi, ówdzie znów z większymi oporami, potęgując wrażenie chaosu.

Znów przychodzi mi w sukurs Sławiński, który w końcu lat siedemdziesiątych przenikliwie (i nie bez literackiego polotu) interpretował nienajlepszy stan samopoczucia własnego i swych kolegów po fachu jako stan nadmiaru konceptów, nadprodukcji instrumentów badawczych, którymi zrazu „entuzjazmujemy się ponad miarę”, i które „następnie w pośpiechu porzucamy” z szybkością epidemii zmieniają się w nas bowiem požądania metodologiczne „i nikomu ani w głowie testować porzucony sprzęt”, który, choć porzucony, „nie znika przecież. Wypełnia różne lamusy i schowki, wala się beładnie na poboczach dróg i usypiskach; niekiedy służy jeszcze jakiś czas ubogim prowincjuszom, do których zmiany upodobań i mód docierają ze znacznym opóźnieniem”⁴.

Po 14 latach od ogłoszenia drukiem cytowanych tutaj *Zwłok metodologicznych* nic się „w tym temacie” nie zmieniło. Jedną tylko głosę warto wtrącić. Oto proces transformacji świadomości badawczej — jak go zobaczył Sławiński — bywa dokładnie taki sam na początku i na końcu dziejów wszelkiej myśli. Na wejściu i na wyjściu — identyczny. Jego istota nie ulega zmianie, gdy korzysta z przywilejów mody i gdy staje się nagle niemodny; literaturoznawstwo zachowuje się jednak w awangardzie i w ariergardzie, bo przez bliźniacze się przedziera rozgardiasze w okresie pokwitania i w wieku sędziwym... A jednak ocena zamętu okazuje się za każdym razem inna! O młodości jakiejś idei badawczej powiemy, iż jej niekoherencje są twórcze, wyroili się z impetu żarliwości.

⁴ J. Sławiński *Teksty i teksty*, Warszawa 1990, s. 40–41 (prwdr. „Teksty” 1978 nr 5).

(Młodość musi się wyszumieć — także w gabinetach wiedzy o literaturze.) Starzejące się literaturoznawstwo — odwrotnie — rodzi zażenowanie, jego nieporządki wydają się wstydlive, przypominają złomowiska, śmietniki, nieledwie cmentarze... Cóż, starość nie udała się nie tylko Panu Bogu (i nie tylko postkomunistycznej służbie zdrowia): nie jest także arcydziełem naszej wyobraźni zawodowej.

To i owo można wszak na to zaradzić.

Gdyby tak: gdyby interesujące nas relacje między „młodością” a „starością” mogły się znaleźć u podstaw podziału wiedzy o literaturze? Musiałby to być, powtarzam, podział specjalnie dla naszych celów stworzony, uwzględniający procesy transformacyjne literaturoznawstwa, przy czym każdy taki proces ujawniałyby swoiste reguły „d ł u g o - i k r ó t k o - w i e c z n o ś c i”.

Otóż sądzę, że warunkom tym sprosta rozróżnienie trzech (ogarniających całość) szeregów transformacyjnych wiedzy o literaturze. Są to:

- 1) szereg ideologii badawczych;
- 2) szereg dyscyplin;
- 3) szereg czynności i norm gatunkowych.

O żadnym z wyróżnionych tu szeregów nie da się powiedzieć, iż w nim właśnie literaturoznawstwo starzeje się prędzej (intensywniej) niż w dwóch pozostałych. Jeżeli je wyróżniam, to dlatego, iż w każdym z nich procesy gerontologiczne wiedzy o literaturze przebiegają specyficznie, dzieją się z innych względów i wedle odrębnych zasad.

Ad 1. Szereg ideologii to zbiór „izmów” literaturoznawczych, programów wyznawanych przez kolektywy badawcze, szkoły, środowiska, pokolenia... Jest to porządek nastawiony na przemienność racji, sycący się grą olśnień i upadków, triumfów i porażek; rzecz by można — z ducha „darwinistyczny”. Tu antagonizmy są potrzebne jak tlen, i jak niezmiennie role do zagrania (przez każdego z nas): „młodych” i „starych”, „archaistów i nowatorów”. W tym widowisku i „młodość” i „starość” są — jak w życiu — normą komunikacji literaturoznawczej, a że wszelkie widowiska ideologiczne mają w sobie coś z teatru sensacji, więc i u nas do „starości” nie dorasta się spokojnie i godnie, „starość” bywa stanem narzuconym, przedwczesnym, wymuszonym przez intrygi i nietolerancje.⁵

⁵ Czy byłaby możliwa typologia „izmów” z punktu widzenia stopnia agresji w walce z innymi „izmami”? Zapewne tak. Nie każdy światopogląd badawczy dorównałby pod

Pozytywizm, marksizm, psychologizm, socjologizm (wulgarny tudzież wyrafinowany), fenomenologia, formalizm, Nowa Krytyka, neoarystotelizm, orientacja strukturalno-semiotyczna, hermeneutyka, krytyka tematyczna, personalizm, poststrukturalizm, dekonstrukcjonizm... To, że w wyliczeniu tym — dalekim od kompletu — obok doktryn zrodzonych w umysłach znawców literatury rozpoznajemy ideologie interdyscyplinarne, że niektóre nazwy krzyżują się swoimi zakresami, a znów zakresy jednych nazw wchłaniają zakresy nazw innych — może niepokoić tylko kogoś, kto poszukuje systematyki statycznej.

Nas interesuje dynamika.

Niewspółmierność i niejednorodność „izmów” wynika z dynamiki właśnie — gwałtownej i nie notowanej w takim nasileniu w dwu innych, sąsiednich szeregach proponowanego tu podziału.

Obserwując ewolucje wewnątrz szeregu ideologicznego nie możemy już poprzestać na stwierdzeniu, iż literaturoznawstwo starsze się nieporządnie. O literaturoznawstwie analizowanym w planie walki „izmów” powiemy raczej, iż starsze się niepokornie. Co prawda wynik starcia wrogich sobie „izmów” z góry wydaje się przesądzony (każda nowa doktryna zwycięży — bezwładem nowości), to jednak aktywność wykazują obie strony, wygrywająca i przegrywająca, nie tylko „młody”, ale i wpędzany w „starość” światopogląd badawczy. Atak ma swoją urodę, ale obrona również. Warto doświadczyć także i emocji defensywnych, choćby po to, by zrozumieć tych, których się kiedyś pokonało. Dziś wiem, iż w naszym zawodzie niewiele się zawdzięcza życzliwym konformistom, którzy akceptowali nas nieszczerze, w imię polskiej pajdokracji, więcej zawdzięcza się tym, którzy stawiali opór i zmuszali triumfującą młodość do retorycznej i merytorycznej wynalazczości.

Ad 2. Szereg dyscyplin badawczych wydaje się nieomal negatywem szeregu „izmów”. Tu nie dąży się do walk wewnętrznych (wszystkich ze wszystkimi). Założenia są zupełnie inne (aideologiczne): wymagają tolerancji i współpracy, a przynajmniej nieingerencji w problemy rozwojowe dyscyplin sąsiednich.

tym względem marksizmowi, nie każdy stać na „bojowość” rodzącą takie zdania: „Wrogie jest i to, co burżuazyjna polonistyka mówi, i wrogie jest jej milczenie” (S. Żółkiewski *Stare i nowe literaturoznawstwo. Szkice krytyczno-naukowe*, Wrocław 1950, s. 78).

„Nikommu nie wchodzę w paradę” — oświadcza Wisława Szymborska w krótkim wstępie do *Lektur nadobowiązkowych*.⁶ Słowa poetki — choć dotyczą zbioru felietonów — mogłyby być przesłaniem czy mottem nauki ewoluującej w porządku dyscyplin. Takich dyscyplin (specjalności, dziedzin, gałęzi) jak: teoria dzieła, teoria procesu historycznego, teoria komunikacji literackiej, stylistyka, wersologia, historia literatury (różnych epok), socjologia form literackich, biografistyka, psychologia twórczości, tekstologia, folklorystyka, translatologia, komparatystyka, dokumentalistyka...

Te i tym podobne nazwy dziedzin wiedzy o literaturze znamy w dydaktyce jako nazwy przedmiotów zajęć, a w kształceniu kadry naukowej — jako nazwy zakresów wiedzy obowiązującej kandydatów ubiegających się o tytuły i stopnie.

Literaturoznawstwo uzyskuje w prezentowanym tu szeregu byt instytucjonalny, uczelniany, instytutowy (IBL-owski), a porządek wewnętrzny specjalności badawczych decyduje o tak ważnych sprawach w biografii każdego z nas (i studenta, i nauczyciela akademickiego), jak relacje między przedmiotami obowiązkowymi i fakultatywnymi, jak podziały na zespoły badawcze (katedry, zakłady, pracownie), jak uznanie lub zakwestionowanie naukowego statusu danej specjalności itp. Tu najostrzej rysuje się granica między rytmem „izmów” a rytmem „dyscyplin”. Przywilejów wpływu na nasz los nie chcielibyśmy — sędzę — przyznawać ideologiom literaturoznawczym, nie marzy nam się bowiem — mam nadzieję — państwo ideologiczne w murach uniwersytetów (starsi pamiętają mury marksistowskie i ich radosne burzenie).

Wiem: odrębności obydwu szeregów (dyscyplin i „izmów”) nie należy absolutyzować. Łatwo o liczne przykłady pokazujące, jak to dyscypliny wiedzy o literaturze współdziałają z „izmami”; niektóre są jak kratery wygasłych wulkanów (ideologicznych), inne mogą być w każdej chwili zdolne (lub zmuszone) do ideologizacji — własnych dążeń, a pośrednio też i całej gęstwiny „gałęzi” badawczych.

Lecz naruszenia granicy między tymi porządkami potwierdzają jej faktyczność i ważność.

Dwa przykłady (z życia).

W czasach, gdy zaczynałem studia, w sytuacji „ideologii” (nie tylko w Poznaniu) znajdował się blok przedmiotów teoretycznych, miłośnicy

⁶ W. Szymborska *Lektury nadobowiązkowe*, Kraków 1973, s. 5.

teorii musieli (*nolens volens*) — dla odzyskania praw w procesie dydaktycznym — konspirować. Nie słyszeliście o konspiracji teoretyków literatury? Była (krótko) i taka „konspira”. W Poznaniu, w roku akademickim 1957/58, w grupie B drugiego roku studiów. Mgr Bartoszyński omawiał z nami *Teorię literatury* Borysa Tomaszewskiego oraz *Studia z estetyki* Romana Ingardena — kosztem nawet swoich ukochanych *Pamiętek Soplicy*. Nie obywało się też (w środowisku Koła Polonistów) bez spontanicznych napaści na inne, kwitnące wówczas obficie gałęzie filologii polskiej, pielęgnowane przez starszą profesorską, takie jak krytyka tekstu, biografistyka czy regionalistyka. Śmieszyły nas filologiczne akrybie, w snach nawiedzały horrory (pytanie na egzaminie: z jakiego drzewa była dzida Achillesea?); irtowały „detektywistyczne” namiętności biografów (już o świecie czy jeszcze po ciemku spoliczkowano Bolesława Prusa? pod którym krzaczkiem kucnął wieszcz, gdy miał już dosyć Wielkopolski?).

W istocie przecież dowcipasy te i złośliwostki stanowiły spektakl zastępczy, były polemiką w maskach: ideologizowały dziedziny wiedzy — odnajdując w nich ukrytą pracę „izmów” — miast od razu przenieść cały spór („starych” genetyków z „młodymi” strukturalistami) na terytorium ideologiczne, do czego zresztą w końcu doszło.

Gdy ukończyłem studia i znalazłem się w Moskwie (z wycieczką literatów), stałem się świadkiem interesującej próby maskowania pewnego „izmu”, który już się odsłonił i nie mógł przeniknąć do szeregu dyscyplin w sposób niezauważalny. To był strukturalizm: właśnie się odradzał (w Moskwie, Leningradzie i w Tartu). O tym, by jawnie określił się jako ideologia czy światopogląd badawczy, nikt tam nie marzył: światopogląd w Kraju Rad był tylko jeden (jak matka): tylko marksistowsko-leninowski. Ocalić strukturalizm znaczyło przekonać politruków od humanistyki, iż jest on nową, kolejną dziedziną wiedzy. Jak dialektologia, folklorystyka, stylistyka. O co chodzi? Dialektologia bada dialekty, folklorystyka folklor, stylistyka styl, a strukturalizm struktury. Politrukowi wątpiącemu w realność struktur podrzucało się cytaty z Marksa, w których przynależność struktur do rzeczywistości (godnej wiedzy) okazywała się stwierdzona autorytatywnie. Rzecz ciekawa, iż w środowisku moskiewskim przyzwyczajono się do nazwy nowej dziedziny; gdy (to był rok 1966) błędząc korytarzami Instytutu Słowianoznawstwa pytałem o Riewzina, Toporowa, Iwanowa, Cywian i Segala, usłyszałem: — *Wy przisli k strukturalistam? Strukturalisty obiedajut...*

To jeszcze nie koniec historii. Po powrocie opublikowałem w miesięczniku „Nurt” felietonik na ten temat zatytułowany *Obiad strukturalistów*. W wiele lat później chciałem tak zatytułować książkę. Wydawca prosił, bym odstąpił od tego pomysłu. Niby teoria badań literackich korzystała w czasach PRL z wolności, a jednak „strukturalizm” nie nadawał się na sztandar (na okładkę). Ustąpiłem: książka ukazała się pod tytułem *Kręgi wtajemniczenia*. Powiecie: dziś nic by mi nie przeszkodziło w publikacji *Obiadu strukturalistów*? Tak. Ale obiad zjedzony. Teraz to już po herbacie...

Odrębność rekonstruowanych tu porządków wiedzy o literaturze daje o sobie znać między innymi także w zmianach zainteresowań sesji metodologicznych. Konferencja warszawska z 1974 roku zajmowała się głównie szeregiem dyscyplin badawczych (prócz wymienionych tu już wcześniej, w jej polu widzenia znalazły się m. in. historia idei, genologia, narratologia, tematologia i teoria tekstu); „izmów” prawie nie było — był zagadkowy marksizm widziany oczami Kmity. Zapowiedziana na koniec listopada bieżącego roku konferencja krakowska — odwrotnie — zajmie się przede wszystkim ideologiami badawczymi. (Nasza, lubelska, podobnie.) Poszukujemy odrębności rekonstruowanych tu szeregów po to, by ujawnić różnice norm d ł u g o - i k r ó t k o w i e c z n o ś c i. Otóż te dyscypliny badawcze, które nie są zamaskowanymi „izmami”, starzeją się inaczej niż ideologie. Nie w ogniu walki, lecz w zgodzie z bezpieczeństwem i higieną pracy. Czyli: naturalnie i racjonalnie. Wycofywanie instrumentów zużytych jest w przestrzeni specjalizacji badawczych nie tylko z góry założone, ale i przewidywalne, więcej — sterowane (jak w procesie produkcyjnym). Dzieje się to bez rozpacz i depresji; jest normą ruchu, formą życia; tak więc przejścia z terytoriów rozpoznanych ku obszarom zagadkowym dzielą doświadczenia poszczególnych specjalności na „stare” i „młode”, ale z tak pojmowaną „starością” można się rozstać bez żalu i wejść w kolejną „młodość” — jak w każdej wędrówce epistemologicznej, w astronomii czy archeologii. W świecie ideologii nie jest się bezpiecznym. Tam nikt nie zna dnia ani godziny wygnania w „starość”. W świecie dyscyplin badawczych każdy może czuć się Faustem, choć nikt nie podpisywał paktu z wysłannikiem piekieł.

W perspektywie specjalności wiedzy o literaturze obowiązuje porządek pracy (technokratyczny, cywilizacyjny). A to znaczy, iż literaturoznawstwo podzielone na dyscypliny, zinstytucjonalizowane s t a r z e j e s i ę

n i e u c h r o n n i e. Tutaj wszystkie starzejące się teksty i wielotekstowe konstrukcje badawcze są wycofywane z aktualności i przemieszczane w nieaktualność. Ich miejscem docelowym okazuje się archiwum podzielone na kilka odrębnych pomieszczeń. Warto zajrzeć przynajmniej do trzech. Jedno nazwijmy miejscem dla „banałów”, drugie — dla „falszywek”, trzecie⁷ — dla „brudnopisów” wiedzy o literaturze.

„Banały”. Nieuchronność banalizacji wynika z naszych zapędów popularyzatorskich. Banał to prawda kiedyś odważna i nowatorska, dziś — zdegradowana, wtopiona w świadomość potoczną. Zagadnienie to oświeć Jurij Łotman — w rozważaniach na temat trzech faz poznania: przednaukowej, naukowej i ponaukowej.⁸ Potoczność to archiwum wiedzy ponaukowej. Tu „starzenie się” dyscyplin wiedzy o literaturze okazuje się — w swej nieuchronności — dostojne, szacowne, nie polega bowiem na wzgardliwym zapomnieniu lecz upowszechnieniu za cenę bezimienności.

O podobnym „starzeniu się” — nie nauki, lecz poezji — myślał Przyboś, gdy pisał, że słowo poetyckie wtedy zwycięża czas, gdy w potocznej mowie „przysłowieje”. Lecz przydarza się to rzadko: tak poezji, jak i nauce o literaturze. Idźmy dalej korytarzami archiwum.

„Falszywki”. Tak nazywam prace (zarówno pojedyncze teksty, jak i całe serie czy regały) — „zdemaskowane” w świecie dyscyplin jako ciała obce, należące w swej istocie przede wszystkim do rzeczywistości ideologicznej, która do niedawna już to nie była widoczna, już to widoczność uwikłań ideologicznych nie budziła sprzeciwów, a teraz, gdy przemijający „izm” pogrąża się w przeszłość, jego błędy, urojenia, przegięcia, ba: nieledwie kłamstwa — dostrzegają radośnie wszyscy! Oto nagle widzi się dokładnie — wczoraj prześlepiane — zależności czyjegoś dorobku od słabnącego rytmu mijającej koniunktury: jej intonacje i intencje wyraźniej — wzmagają naszą czujność. Ujawnienie tajonego rodowodu ideologicznego zdemaskowanej „falszywki” potęguje dystans

⁷ W dyskusji nad tym referatem zwrócił mi uwagę Kazimierz Bartoszyński na jeszcze jedną (czwartą) izbę w archiwum literaturoznawczym, którą wypełniają uporczywe przesady, powracające błędy lub zadawnione mniemania — pozbawione argumentów. Byt przesądów jest paradoksalny. Wiemy, że powinny zostać wycofane z wiedzy o literaturze, a mimo to nie można uwolnić się spod ich wpływu.

⁸ J. M. Łotman *Analiz poietycznego teksta. Struktura стиха*, Moskwa 1972, s. 3–7.

między tym, co wydaje się impetem terażniejszości (nie do oddzielenia od nas samych), a przeszłością coraz bardziej obcą.

Poucządzając, a zarazem sytuującą się na najwyższym poziomie intelektualnym ilustracją tego procesu mogą tu być krytyczne rozbiory Ingardenowskiej teorii dzieła — zajmujące kiedyś sporo czasu konferencyjnego, lekturowego, wreszcie dydaktycznego (na zajęciach z teorii literatury i metodologii badań literackich). Uwagi Katarzyny Rosner o symbolistycznym rodowodzie „jakości metafizycznych”, obserwacje Kazimierza Bartoszyńskiego poczynione w związku z lekturowymi determinantami Ingardenowskiej idei „schematyczności” oraz „miejsc niedookreślenia” czy Jerzego Ziomka próba wyrugowania „quasi-sądów” na rzecz koncepcji „fikcyjnego pola odniesienia” — wszystkie te poczynania miały wspólny kierunek: „przedawnienie” teorii Ingardena oznaczało włączenie jej do archiwum „przedawniającej” się kultury.

W heroicznych i młodzieńczych czasach strukturalizmu krajowego — w poszukiwaniu bliskich „fonemowi” elementarnych jednostek różnych kodów i poziomów komunikacyjnych — mnożono wymyślne „emy”: jednostki mitu to były: „mitemy”, jednostki biografii — „biografemy” (wymyślił je Romand Zimand w Świnoujściu w 1973 roku). Otóż nawiązując (na moment) do tych zabaw terminologicznych, można by elementarne jednostki procesu gerontycznego prac literaturoznawczych nazwać „gerontemami”⁹: powiedzielibyśmy wówczas, iż w wielu dyscyplinach badawczych „gerontemy” są śladami oddziaływania na naukę — sąsiadujących z nią ideologii. Z tego by z kolei wynikało, że w szeregu dyscyplin obowiązuje jednak (czy się to komuś podoba, czy nie) rygor s c j e n t y s t y c z n y, przynajmniej w jego postaci najbardziej elementarnej i oczywistej etycznie — miarą wartości pozostaje (jednak) prawda, ruch ku prawdzie jako powinność najpierwsza.

Ale do czujnej dbałości o sycjentystyczną higienę naszego zawodu nie da się zajmujących nas zjawisk ograniczyć.

„Brudnopisy”. Jak wspomniałem, trzecie pomieszczenie w archiwum literaturoznawstwa jest przeznaczone dla prac, które można by nazwać „brudnopisami”. Mam na myśli wszystko to, co „zestarzało się” dlatego, iż znalazło kontynuatorów i uzyskało w nowszych wersjach kształty

⁹ A zajmujący się gerontemami dział metodologii badań literackich — gerontologią badań literackich.

doskonalsze. Tu „starzenie się” jest przyspieszane nie tylko wskutek krzątania uczniów (następców) badacza, stanowi także przez niego samego akceptowaną formę rozwoju.

Sytuacją modelową byłoby tu dzieło wznawiane wielokrotnie za życia autora i w kolejnych wersjach przez niego poprawiane, ulepszone, aktualizowane. Wersje wcześniejsze (np. *Zarysu teorii literatury*) — na tle nowszych — stają się z roku na rok tym, co nazywam „brudnopisami” doskonalącej się myśli.

W szeregu dyscyplin badawczych starzeniu się naszych prac sprzyjają w gruncie rzeczy wszystkie mechanizmy recepcji. Nie tylko odrzucenia, ale i zachwyty. Nie tylko lektury nieufne, ale i odbiory wyznawcze, które generują kontynuacje czy naśladownictwa. Stąd teza o nieuchronności.

Przykładowo: w interesującej nas perspektywie nie ma różnicy jakościowej (różnicy finalnego efektu) między głośnym niegdyś pamfletem Janusza Lalewicza, podważającym tezy *Poetyki w świetle językoznawstwa* Romana Jakobsona a pracami takich autorów, jak Edward Csáto, Isaak Riewzin, Aleksandra Okopień-Sławińska czy Janusz Sławiński, którzy kontynuując myśl Jakobsonowską „remontowali”, urozmaicali, dostosowywali do nowych obszarów (spektaklu teatralnego, procesu przekładu, krytyki literackiej) schemat aktu komunikacji językowej.

Opowieściom tym można zarzucić, że opisują los luksusowy. Mówimy však o pracach dostrzeżonych w środowisku znawców (lub wydawców), obserwowanych i komentowanych, a więc żywo „obchodzących” nie tylko autora (i jego najbliższą rodzinę), ale także szerszy krąg użytkowników. Czy to znaczy, że im większą poczytnością cieszy się tekst badacza, tym intensywniej się starzeje? Właśnie tak! „Starzenie się” tekstu literaturoznawczego — w porządku dyscyplin badawczych — to proces nieuchronny dlatego, że stymulujący ruch myśli nie mniej energicznie niż akty poczęcia dzieł nowych. Proces ten musi wszakże być zauważany. Nie może odegrać jakiegokolwiek roli — w przestrzeni pozakomunikacyjnej „nieodstępnej ludzkim oczom, że nikt po niej się nie błąka”... Prace, których nikt nie czyta, nie starzeją się, ponieważ tak naprawdę nie istnieją. Można to, korzystając z Leśmiana, wyrazić jeszcze dobitniej: nie starzeją się jedynie „skrzeble”, bo „nie żyją nigdy, tylko umierają”.

Ad 3. W dotychczasowych ustaleniach wystarczała nam opozycja między szeregiem „izmów” i szeregiem dyscyplin badawczych. Nie ogarnia ona

jednak całości literaturoznawczych doświadczeń. Zapowiedziałem na wstępie, że pojawi się w proponowanym przeze mnie podziale wiedzy o literaturze jeszcze jeden szereg. To czynności i gatunki badawcze, które rozmyślnie łączę w jeden (choć nie do końca jednolity) porządek. Myślę o wszelkich postaciach pisemnej i ustnej komunikacji literaturoznawczych, więc np. o takich gatunkach, jak synteza historycznoliteracka, monografia, podręcznik, portret literacki, szkic zwany niegdyś „przyczynkiem”, drobiazg w stylu „roztrząsań i rozbiorów” (z „Tekstów Drugich”) czy „diagnoz” (z „Kresów”), edycja książkowa o wypracowanej przez parę pokoleń, skodyfikowanej konstrukcji (w rodzaju tomów Biblioteki Narodowej czy Biblioteki Analiz Literackich), kalendarium, bibliografia, słownik terminów, hasło encyklopedyczne, dysertacja „na stopień”, recenzja naukowa, referat konferencyjny, komunikat, tezy (w rodzaju słynnych tez Praskiej Szkoły Strukturalnej czy Szkoły Tartuskiej), głos w dyskusji, podsumowanie obrad. No tak: jeszcze nekrolog w periodyku środowiskowym.

Z kolei czynności badawcze to opis, analiza, interpretacja, rekonstrukcja historycznoliteracka, wartościowanie, periodyzacja, a także modernizacja (termin Bachtina) czy problematyzacja (potrzebę refleksji nad tą ostatnią czynnością zgłosili niedawno moi studenci na konwersatorium z metodologii badań literackich: jeżeli komuś się zarzuca, że za mało sproblematyzował lub mógłby sproblematyzować lepiej temat swojej pracy magisterskiej, to może by trzeba skodyfikować reguły problematyzacji?).

Nietrudno zauważyć, iż gatunki i scenariusze zachowań badawczych to zjawiska bardzo do siebie podobne, na granicy identyczności. Choć nie zawsze: ich korespondencje bywają jednokierunkowe: jeżeli każdy gatunek ma w swym „kodzie genetycznym” zapisany zawsze scenariusz zachowań badawczych, to tylko niektóre scenariusze badań są jednocześnie gatunkami (na przykład interpretacja czy rekonstrukcja historycznoliteracka); inne nie powołały do życia osobnych gatunków — żyją poligenologicznie (periodyzacja, wartościowanie).

Analizując szereg czynności oraz gatunków badawczych z punktu widzenia gerontologicznego należałoby powiedzieć, że i w tym szeregu literaturoznawstwo się starzeje, ale — jeszcze inaczej niż w szeregu doktryn i w szeregu dyscyplin naukowych. Starzeje się wielorako: autorsko i czytelniczko, prywatnie i społecznie. Niektóre typy czynności literaturoznawczych (tak samo gatunki) zużywają się wskutek przypadku: zaczyna

brakować chętnych, przybywa znudzonych. Inne znowuż zachowania i gatunki tracą wsparcie publiczności, więc i tutaj — wedle zagadkowych dla współczesności koniunktur — nagle brakuje chętnych i przybywa znudzonych.

W latach sześćdziesiątych głód interpretacji (głównie poetyckich) był tym, co jednoczyło znawców i odbiorców. Dziś w koniunkturach psychosfery literackiej (po stronie wytwórców i na rynku konsumenta) są faworyzowane głównie kompendia, syntezy, podręczniki, leksykony, kalendaria.

Gdzie decydują koniunktury psychosfery, tam nie masz nic stałego ni pewnego. Problematyczne są także dezaktualizacje i przeceny: na każdy rodzaj działalności literaturoznawczej przychodzi w końcu era retro. Najładniej zaś ujmując opisaną sytuację powiemy, iż w porządku czynnościowo-gatunkowym literaturoznawstwo starzeje się nieobligatoryjnie.

Dotychczasowe ustalenia mogą wywołać wrażenie, że literaturoznawstwo ma starość, jakiej tylko pozazdrościć... Wesoleż jest życie staruszka? Powiedzmy: urozmaicone nie mniej niż młokosa. Referowany tu podział daje nam jeszcze jedną możliwość porządkującą. Proszę zauważyć, iż w podziale tym (w odróżnieniu od klasycznych) nie różnicują się teksty, lecz w y m i a r y k a ż d e g o t e k s t u. Tak jak potrafimy (z grubsza, z wahaniem) podzielić teksty znawców na opisowe i historyczne, nomotetyczne i idiograficzne, obsługujące zewnętrzną i wewnętrzną problematykę literatury etc., tak nie możemy stwierdzić, iż ten oto tekst należy tylko i wyłącznie do ideologii, ten znowuż obsługuje tylko dyscypliny, a ten z kolei sytuuje się w porządku gatunkowo-czynnościowym. Albowiem nie ma tekstu literaturoznawczego, przez który nie przepływałyby wszystkie trzy żywioły jednocześnie. Mniej lub bardziej jawnie, najczęściej z wyrazistą supremacją jednego nad pozostałymi, ale nieodzownie wszystkie trzy. Każda wypowiedź poświęcona literaturze sytuuje się w jakiejś (choćby mglistej i przez autora niezamierzonej) tendencji ideologicznej. Żadna — nie istnieje poza przestrzenią dyscyplin (choć może być niesamowitym mieszkańcem interdyscyplinarnym; choć może antycypować dyscyplinę, której jeszcze nie ma). To samo trzeba powtórzyć w odniesieniu do szeregu czynności i gatunków: nie ma tekstów agenologicznych, tekstów bez scenariusza zachowań badawczych.

Skoro każdy tekst należy do trzech wyróżnionych tu szeregów transfor-

macyjnych literaturoznawstwa, a w każdym z nich — co próbowałem pokazać — obowiązuje inny zegar czy kalendarz, zatem wiedza o literaturze — postrzegana jako zbiór tekstów — starzeje się n i e s y n c h r o n i c z n i e.

W końcu lat siedemdziesiątych uczestniczyłem w zorganizowanej przez metodologów (ogólnych) dyskusji na temat strukturalizmu¹⁰, któremu zarzucano — ogólnie — oderwanie od rzeczywistości, pominięcie aspektu referencjalnego oraz pragmatycznego na rzecz uporządkowań syntagmatycznych sztuki literackiej. Polemizując z metodologami (ogólnymi) powoływałem się (konkretnie) na ludzi, którym deklarowana solidarność z ideologią semiotyczno-strukturalną nie przeszkadza zajmować się rzekomo lekceważonymi uwikłaniami społecznymi oraz historycznymi sztuki słowa (*Kultura literacka lat 1918–1932* Stefana Żółkiewskiego, *Renesans* Jerzego Ziomka). W odpowiedzi usłyszałem, że są to dzieła metodologicznie eklektyczne. Nie potrafiłem się z metodologami (ogólnymi) porozumieć, gdyż ocenialiśmy te same teksty, ale mierzyliśmy ich wiek przy pomocy różnych chronometrów. W czasie „izmów” obie książki nie odznaczały się niczym ostentacyjnie nowym (i tu rację mieli moi oponenty). W czasie genologicznym, odwrotnie, były to książki „młode”, gdyż brawurowo i gruntownie odnawiały gatunek syntezy (historycznoliterackiej — Ziomek, socjologicznej — Żółkiewski).

Gdybyśmy niesynchroniczne przemijanie wiedzy o literaturze chcieli przedstawić w sposób alegoryczny, to najsugestywniej ową względność czasów ewolucyjnych wyraziłaby scena z trzeciego aktu *Matki Witkacego*, kiedy to bohater sztuki, Leon, spotyka Kolorową Osobę, która mówi: „Z pewnością nie poznajesz mnie, Leoneczku, jestem twoją matką w wieku lat dwudziestu trzech — jeszcze przed twoim urodzeniem się”. Konsekwencją nierównoczesności procesów transformacyjnych jest osobliwa „wielojęzyczność” współczesnego literaturoznawstwa. Pod tym względem sytuacja jest prawdziwie „postmodernistyczna”. Oto bowiem żaden sposób wysłowienia nie ma dziś pełnej wiarygodności, prawie każdy wydaje się tyleż dopuszczalny, co i „podejrzany”. Dopuszczalny, ponieważ wcześniejsze próby „poprawnościowego” dyscyplinowania języka naukowych awangard XX wieku skompromitowały się — nie tyle jako obrona „starego”, ile jako „starcze” zrządzenie twardogłowych

¹⁰ Piszę o tym w *Kręgach wtajemniczenia*, Kraków 1982, s. 119–123.

malkontentów. Podejrzany, bo trzeba nie lada wysiłku, szczególnego natężenia i „szkiełka”, i „oka”, by upewnić się, czy oryginalny sposób wyrażania się komunikuje treści równie oryginalne. Innowacje w planie ekspresji są nieporównanie częstsze niż w planie zawartości. Efekt „młodości” okazuje się więc nad wyraz często efektem retorycznym bardziej niż merytorycznym. To pozwala sięgnąć po kolejną (przedostatnią) odpowiedź na (podchwytliwe) pytanie, a mianowicie, że literaturoznawstwo starzeje się nie g ł ę b i n o w o.

Ograniczę się do jednego przykładu — w pewnym sensie rzeczywiście „postmodernistycznego”, gdyż dotyczącego „odmładzającej” mocy cytatu, ściślej: roli autorytetu, do którego cytat odsyła.

Oto parokrotnie wypowiadałem się w sprawie kolizji etycznej między badawczym nakazem prawdy a ciśnieniem racji pozaepistemologicznych, wyrażając pogląd scjentyistyczny, acz umiarkowany, iż uczony — gdzie się da — powinien bronić prawdy możliwie nietendencyjnej, prawdy z troskliwością unoszonej ponad jakiegokolwiek racje inne niż poznawcze. Mój umiarkowany scjentyzm („z ludzką twarzą”) bywał obiektem replik polemicznych. W 1978 roku, we wstępie do wydanej w Moskwie po rosyjsku antologii polskiej krytyki i teorii krytyki, zatytułowanej *Poiski i pierspiektiwyy*, Wiktor Choriew napisał, że Balcerzan — idąc śladami Łotmana, Barthesa i „drugich strukturalistów” — popełnia błąd, ignorując w nauce moment subiektywny, czyli ludzki. A przecież nikt inny tylko Lenin powiedział: „Bez «emocji człowieczych» nie było nigdy, nie ma i nie może być człowieczego poszukiwania prawdy (*iskanija istiny*)”¹¹. Niedawno Krzysztof Dybczak, odpowiadając na moją krytykę jego książki o literaturze emigracyjnej, napisał: „nie można fałszować poznawczej sytuacji nauki, określając ją jako dziedzinę poza ocenami i aksjologią, jako domenę obiektywności. Współcześnie socjologia wiedzy, filozofia języka, hermeneutyka udowodniły, że przekonanie o nauce czystej, absolutnie prawdziwej i poza wartościami, jest utopią”¹². Czym się różnią obie wypowiedzi? Niczym — prócz przywoływanych autorytetów, które zmieniają w sposób niemalże karnawałowy relacje między „młodością” i „starością” stron sporu. W 1974 roku atakujący

¹¹ W. Choriew *O sowriemiennoj polskoj literaturnoj kritiki*, w: *Poiski i pierspiektiwyy*, Moskwa 1978, s. 12–13.

¹² K. Dybczak *Głos w dyskusji*, w: *Między Polską a światem. Kultura emigracyjna po 1939 roku*, red. M. Fik, Warszawa 1992, s. 36.

mnie Leninem Choriew był wyrazicielem „starego”, co w polskiej sytuacji komunikacyjnej dyskwalifikowało go „w przedbiegach”. Z równym (nie)powodzeniem mógłby wołać: „nie ma opisu neutralnego” — cytując Żółkiewskiego z 1950 roku.¹³ W 1992 roku wzywający na pomoc hermeneutykę tudzież powołujący się na inne — nie bez kozery określone jako współczesne — dziedziny humanistyki Dybciak prezentuje się wcale „młodo”. A obaj, i Choriew i Dybciak, mówią dokładnie to samo! Struktury głębokie ich tekstów są doskonale identyczne. Gdyby ktoś w sporze ze mną powołał się nie na leciwą już cokolwiek hermeneutykę, lecz na wciąż podlotkowaty (w Polsce) dekonstrukcjonizm, który także „wie”, że żadnej prawdy obiektywnej nie ma, a dążenie do niej to utopia, argument wydałby się jeszcze „młodszy”: a ja nie miałbym innego schronienia prócz jakiegoś Domu Weterana Scjentyzmu Utopijnego na głuchej prowincji.

Mówiąc poważnie: spór o poznanie i terapię (jak go określiła kiedyś arcytrafnie Maria Janion) nie zestarzał się w głębi humanistyki dlatego, że nie został rozstrzygnięty (ani na korzyść Lotmana, ani na korzyść Lenina). W istocie swej pozostaje on wielkim pytaniem, a dopóki jest pytaniem, dopóty na powierzchni stylistycznej będą się powtarzały odpowiedzi sprzeczne.

Skoro literaturoznawstwo ma swe „uniwersalia”, zapewne dzielone z sąsiednimi dziedzinami aktywności intelektualnej człowieka, ale przez to wcale nie mniej ważne, to znaczy, że jego sytuacja — raz po raz — zbliża się do sytuacji sztuki literackiej (a także filozofii).

W tych obszarach wiedza o literaturze starzeje się n i e o s t a t e c z n i e. I to jest siódma, ostatnia odpowiedź na podchwytliwe pytanie.

¹³ S. Żółkiewski, op. cit., s. 17.